

Londyn w nocy

Ludzie i życie we mgle

LONDYN, w styczniu.

Godzina pięta minut 30 popołudnia. Życie zamiera w biurach, które nagle cichną. Kompletnie wyludnione — tysiące londyńczyków opuszczają swoje biura, spieszą się, pędzą. Twarze zmęczone całodzienną pracą, zakurzone, spoczone.

Na ubrania przechodzą ulic londyńskich pada żółte światło z witryn sklepowych. Obcasy uderzają nerwowo o bruk. To wśród zmroku i wśród mgły, która czyni ludzi niewidzialnymi — sprawa wracanie marszu jakiejś armii — armii, która idzie w rozsypek.

METAMORFOZA LONDYNU

Ta panika, ten pośpiech trwa za ledwie godzinę. A potem — potem Londyn staje się powolny, dystyngowany. Gorączka pośpiechu znika. W tej metamorfozie jest poprostu coś czarodziejskiego. Nerwowy rytm, szybkie tętno w jakim żyją ludzie zapracowani, spieszący się po pracy do domu — znika, a jej miejsce zajmuje pewna wytworna nonszalancja i oto widzi się już wszędzie lądnie w futrach, spod których spływają ku ziemi długie tony sukien wieczorowych. Poprostu trudno uwierzyć w istnienie tych dwóch światów, z których jeden pracuje, a drugi bawi się. To Londyńczy — tak do niepoznania zmieniają — to ci sami, którzy przed chwilą przepychali się nieomal nieprzytomnie, spieszyli, być może w obawie, że nie będą „ubrani” na czas.

ZAWSZE GENTLEMENI

Ubrani na czas? Dlaczego na czas? Bo Londyńczyk przebiera się, przebiera się do obiadu, przebiera się idąc do teatru, lub nawet i wtedy, kiedy poprostu pozostaje w domu. Londyńczyk umieją cenić ten pewien rodzaj komfortu — i umieją docenić to, że komfort powinien być przede wszystkim stosowany na domowy użytek. Wtedy dopiero można go docenić. Zmiana ubrania — to zmiana nastroju, to inna skóra, Urzędnik, który powraca z biura, gdzie być może przed godziną usłyszał nagane od swojego zwierzchnika — po powrocie do domu — jest eleganckim, niezależnym gentlemannem — zmienia garnitur — i wchodzi w inną rolę.

Zajrzyjcie choćby do takiego skromnego mieszkania przy Sloane Square. Któż tam mieszka? Mieszka sobie taki młody, lekarz bez praktyki narazie. Jest niezamożny. Odwiedzić go o godzinie dziewiątej wieczorem. Jeśli nie wyszedł do teatru — to siedzi wraz z małżonką w zaciśniętym domu, przy kominku i czytając pisma lub książkę. Obydwój są oczywiście ubrani — ona w wieczorowej, lub strojonej sukni wizytowej

— pan w smokingu. To galanteria wobec siebie samych. To wytworność — nie na wynos.

I gdyby ktokolwiek zapytał dlaczego są właśnie tak ubrani — spojrzeliby z oburzeniem — czyż gentleman, prawdziwy gentleman może uisnąć do obiadu nie przebierając się po całodzienną pracę? Shocking.

INWAZJA MŁODOŚCI

Londyn jest wieczorem bezwzględnie bardziej ożywiony niż Paryż. Jest to może ożywienie troszeczkę sztuczne, troszeczkę odczuwa się tę przysłowiową sztywność, ale — ale przeciętną ją w końcu anglosaską pogodność i humor. Gentleman, który po całodzienną pracę ma jeszcze dość ochoty, aby się przebrać do obiadu — jest zawsze skłonny do najrozsądniejszych pogodnych „szaleństw”.

Ala największe szaleństwa odbywają się w Londynie wtedy, kiedy z okazji zawodów sportowych ma miejsce inwazja studentów. Wtedy to w mgłę londyńską wpada rozkrzyżowana młodzież i awantura. Troszeczkę, ale życzliwie zgorszeni mieszkający miast przysiadają się temu oblewaniu wygranej, lub pocieszeniu się po przegranej po zawodach Oxford - Cambridge. A studenci — szaleją. No i piją również. Oczywiście, że nie brak prztem najdziwniejszych awantur i pomysłów. Niektóre z restauracji londyńskich, chcąc zapobiec wyrykom, odmawiają wstępu do swoich lokali studentom, którzy przychodzą li tylko w mekskim towarzystwie. Natomiast — jeśli w paczce rozbawionej młodzieży znajduje się „młoda dama — „girl friend” — all right. Wszystko w porządku. Bo obecność damy wystarcza, aby powstrzymać młodzieńców od dziwnych awantur.

No, ale przecież nie codziennie są zawody Oxford - Cambridge i nie codziennie studenci wytręcają Londyn z równowagi.

KSIĄŻE WALJI BYŁ TRZYKROTNIE

Kiedy u nas narzeka się na kryzys teatralny — w teatrach londyńskich jest zawsze pełno — przed kasami tłok. Anglia jest niewątpliwie jedynym krajem, w którym teatr oparł się zwycięsko konkurencji kina. Nie można twierdzić, że kinematograf nie ma swoich zwolenników. Och, oczywiście — ale wymagają specjalnych filmów — przede wszystkim historii historycznych, a potem komedii filmowych. Ale nawet od najlepszego filmu — Anglię woła choćby gorszą — sztukę teatralną. I nawet mimo tego, że ceny biletów są dość wysokie. Cena miejsca w pierwszych rzędach wynosi około 30 zło-

tych, a na galerji, mniej więcej 12 złotych. I to jeszcze trzeba wziąć pod uwagę, że w Anglii nie ma... kartek, ani biletów ulgowych.

Cóż grają w teatrze? W każdym razie napewno w którymś teatrze idzie coś Szekspira, a w drugim jakaś sztuka Shawa. Tak już musi być. To należy do tradycji. A potem? Poza to jest cała masa różnych music - hallów, varieties. A może podziwiać zobaczyć „Czarne Ptaki”? — rewję murzyńską? I niech ktoś spróbuje powiedzieć, że to jest brzydka rewja — mieszkanki Londynu spojrzą na niego chłodno i z pogardą i odpowie — Książę Walji był na tem trzykrotnie.

Czy wobec tego zrezygnowałyby jakieś londyńczyk z obejrzenia tego przedstawienia?

HYMN, BOBBY I GENTLEMENI

Jakiegokolwiek przedstawienie teatralne, w repertuarowym, wspinałoby teatrze, czy też music - hallu czy variety — po przedstawieniu orkiestra gra hymn narodowy — „Boże strzeż króla”. God save the King — wszyscy podnoszą się z foteli i stojąc, w skupieniu wysłuchują hymnu. To jest jednak ładne — to patetyczne przypomnienie o królu i oczywiście, ten zawsze podkreślony patriotyzm.

A potem — potem między szerokiemi przejściami pośród rzędów foteli (przejścia to są znacznie szersze niż w naszych teatrach), wszyscy rzucają się do szatni.

I znów wychodzimy na ulicę. Jest ciemno i w powietrzu wisi gruba warstwa mgły. Zdaje się, że nawet coś pada. Oczywiście. Mży drobny deszczyk. Hallo — taxi. Podjeżdżają przed teatr taksówki. Ale przejdźmy lepiej ulicami Londynu. Tam, bezrobotny wygrywa na skrzypcach kilka nut piosenki „Domek, słodki domek”, inny sprzedaje zapalniczki, jeszcze inny trzy pomarańcze. Jak we wszystkich wielkich miastach.

Wędrujemy dalej. Obła mgła zamazuje kontury sylwetek przechadzających się na Leicester Square i Oxford Street dziewcząt. Kiedy pojdą bliżej zobaczymy, że są ubrane spokojnie, nie krzyżując i że są prawie weale nie umalowane. A, może to tylko ta mgła łagodzi wszelką ostrość i barwę?

Na skrzyżowaniu ulic stoi policjant. Angielski Bobby — pupilek publiczności. Jak zwykle jest pogodny i uprzejmy. Jest troskliwy i przyjaźliwy. O, tam właśnie jakiś gentleman stąpa cokolwiek niepewnie. Bobby zajmuje się nim życzliwie.

— Pan chce wrócić do domu? — Hallo — taxi — i Bobby wsadza

wstawionego gentlemanna do taksówki, zapisując jej numer.

Ala my pojedziemy do domu nie taksówką tylko wsiądnijmy w metro. To weale nie jest shocking, to weale nie jest ubliżające jeśli wraca się do domu nie taksówką — tylko właśnie metro. Znowu gentlemani w smokingach z niepokalanymi gorsami i dani w wytwornych toaletach. Obok robotnicy wracający z nocnej zmiany.

— Czy mogę prosić o ogień? — pyta robotnik.

— Proszę bardzo — gentleman w smokingu służy swoją zapalniczką (w metro wolno palić).

— Dziękuję, sir — odpowiada robotnik również swobodnie uprzejmym tonem.

Przez mgłę przedziera się słabo, słabutko mleczne światło świtu.

„Pepeer” czyli polski przemysł rozwodowy

Kłopoty prywatno-prawne egzotycznego „biskupa”

Na ulicy Miedzianej w niewielkim, ale bogato i dostojnie urządzonym lokalu — ruch. W poczekalni „Jego Eminencji Metropolity Efezu, Brazylii, wyspy Kitris i innych egzotycznych wysp z przyległościami” siedzą ludzie, którzy nie mogli dojść do porozumienia w małżeństwie, ludzie, którzy pragną zmian w życiu, lub wreszcie tacy, którzy dla swej rozpusty potrzebują jakichś takich sankcyj „kościelnych”.

Pomocnicy

W jednym z pokoiów siedzą „prawie ręce” Marcina Faron: Zieliński, żonaty duchowny, najbliższy doradca i pomocnik Faron. W „metropolji” wobec interesantów tytułują go „panem kapitanem”.

Stefan Olek, z zawodu fordanser, komiwojażer jednej z poważniejszych instytucji, urzędowy na ganiacz rozwody, Marjan Strzałka — „mały kanclerz”, generalny sekretarz Faron.

Mucha — szewc z Zamościa, martwi się swym procesem w Sądzie Okręgowym. Podsiadło siedzi się, że już nie roznosi makaronu, Miedrzycki zaś zadowolony jest, że się już uwolnił od twardej reguły zakonnej.

Wszyscy ci to „duchowni”...

Tak sobie siedzą i gaworzą gdy tymczasem ich zwierzchnik rozmawia z przyszłymi wyznawcami, poprostu mówiąc — rozwodni kami.

Co się stało?

Wczoraj: w całym wytwornym świecie

mówiono — szukaj frak — Bal Prasy. O budzecie nucono w Sejmie — Ach! ten kryzys — Kto ostoi się? Z kredytów co okroi się? I BGK — też zbroi się, tylko PKO ma pakt!

I budżet już zamknięty. Śnieg padał — dolar spadał, że Benesz — prezydentem depešce niosły w świat: Ze chciałby być i boi się, a Rzesza ciągle zbroi się, ten Laval — w oczach dwoi się i wyjechał już — to fakt!

Spakował walizeczkę, (w Londynie sprawi frak) do zębów wziął szczoteczke pakując szepał tak: i jadę tam — a boję się, i sambym chciał — a boję się, podpisałbym — i zbroję się i w ostatniej chwili — pakt!

M. L. K.

Załatwianie interesantów

— Pani w jakiej sprawie? Pytanie bardzo dostojnie rzucane młodej osobie znajduje stereotypową odpowiedź, zredagowaną tak lub inaczej: — Rozwód.

Długie badanie, wypytywanie, prawie śledztwo; poczem: — 300 złotych, 500 złotych, 1000 zł. — zależnie od wywnioskowanych możliwości finansowych petenta.

— Synod św. 1) stworzył w tym celu specjalny sąd kościelny przy Kurji Metropolitalnej, gdzie zasiada trzech księży i dwóch świeckich sędziów. 2) Takie posiedzenia pociągają za sobą duże koszty...

Tak Marcin Faron tłumaczy opłaty, które pobiera od rozwodzących się stron.

Skutki zabawy...

Rzecz prosta, że w obliczu prawa ani rozwody, ani akty złączenia, czy rozłączenia, ani zniesienie alimentów, dokonane przez Marcina Faron — nie przedstawia wartości złamanego szeląga. Mimo całej, może nawet zbyt wielkiej tolerancji religijnej naszych władz — nie lubią one, żeby ktoś w tak natrętny sposób wdierał się w ich kompetencje.

Potem nieszczęśliwy petent Faron rozpoczyna długą i bezowocną wędrowkę po biurach, urzędach i t. d., aby się przekonać, że... jego rozwód jest nieważny.

Zaczyna więc procesować się z Faronem w rezultacie czego otrzymuje czasem zwrot pewnego procentu sum wyrzuconych na fikcyjny rozwód.

Objaśnienia

1) Synod święty, na który tak lubi się powoływać Faron — to jest instytucja katolicko - apostolskiego kościoła narodowego, a więc również sekciarska heca. 2) Sądów żadnych Faron nie posiada w swej sekcji, a sprawy rozwodowe załatwia na kolanie. Po trójnej sesji sądu kościelnego załatwia czasem tego samego dnia, a protokoły podpisują przypadkowo obecni Piec, Kolono, Marjan, Olek, lub Zieliński.

W każdym razie stwierdzamy: z tym przemysłem rozwodowym władze powinny już dawno skończyć. Bo konstytucja pozwala obywatelowi, żeby był głupi, a więc musi tępić tych, którzy na głupocie ludzkiej żerują.

Najweselszy w karnawale

Bal Prasy

odbędzie się 1 LUTEGO w ADRJI

Marek Romański

PODWÓJNE ŻYCIE GRETY NIELSEN

Niezrozumiałe, poszarpane przez fading słowa szyfru stają się jasne i niedwuznaczne. Luki w radjowym doniesieniu wypełnia nieublagana logika. Kluczem do szyfrów były wyrazy „Greta Garbo”. Kurt jeden, zastanawiając się nad odebraniem fragmentami felietonu profesora Wrangla i starając się domysleć, jakie imię mogła nosić owa uwieczniona dziewczyna, przez dziwną asocjacje myśli doszedł do imienia Greta. I on jeden posiadał tajemnicę fałszywej Greta Nielsen. Skoro siostrzenica generała była internowana w okolicach Warszawy — wniosek był prosty. Fałszywa panna Nielsen była Polką.

Kurt nie wie, jak będzie myślał za chwilę, jakie decyzje zapadną za kilka sekund w jego umyśle. Wic teraz tylko to, że obojętne kim jest ta dziewczyna — obojętne, jaka jest jej narodowość — wszystko błędnie wobec faktu, iż kocha ją i że nie przestanie kochać.

Kocha kobietę-szpiega. Porucznika ogarnia uczucie głębokiego, nieklamane podziwu. Von Hedinger swą służbę w kontrwywiadzie niemieckim traktuje, jak rodzaj rycerskiego sportu. Sam przenikliwy i odznaczający się olbrzymim sprytem, podobny lirowi, którego trudno wyprowadzić w pole — umie lojalnie uznać te same walory u swego przeciwnika. Tem więcej, gdy obok walorów tych staje męstwo, zniewalające swą prostotą. Blaskami takiego męstwa otoczona jest, w opinii Kurta, misja fałszywej Greta. Żywi szczerzy podziw dla

115)

tej młodej dziewczyny, która podjęła się roli, przed jaką wzdręgałby się każdy doświadczony agent. Roli nieprawdopodobnej i trudnej do odegrania. Roli, w której każdy krok może być bezwiednie fałszywy, roli, w której każda godzina może przynieść zgubę.

Porucznik przypomina sobie Gretę od pierwszej chwili, gdy ją poznał. Porwać się na taką mistyfikację, przez szereg miesięcy odgrywać rolę innej kobiety — obcej narodowości językiem i obyczajami, a odgrywać ją tak, by nikt się nie poznał, by dopiero przypadek uchylił rąbka tajemnicy — to już nie rzemiosło szpiegowskie, to mistrzowska gra aktorki, dla której sceną jest życie. Nawet gdyby jej nie kochał, nawet gdyby postanowił ją zgubić i wydać podziw jego nie stałby się mniejszy. Jakie pobudki pchnęły tę młodą Polkę na taką niezwykle tołą? Czy chciwość pieniądza, czy żądza przyciód, czy najczystsze poświęcenie, którego nie rozumie nikt, kto z akcentem pogardy wymawia słowo — szpieg.

Tak. To ona wyznaczyła Patrasowi spotkanie w cukierni Jännera. To ona w „Feminie” zetknęła się po raz pierwszy z Grekiem. Jak to uczyniła? Bawiła przecież tego wieczoru w jednym z gabinetów „Feminy” w towarzystwie, w którym równie przebywał Kurt. Porucznik przypomina sobie teraz, że Greta na krótki czas opuściła gabinet. A więc to było wtedy! Grek okieślił ją wprawdzie jako brunetkę, ale nietrudno było mieć w nocnym lokalu pomocników i zakryć białe loki peruka.

Agent wywiadu przypomina sobie każdy szczegół sprawy Patrasa i nie ma już żadnych wątpliwości. Nigdy też bardziej jęskrawo nie staje przed jego oczyma różnica między szpiegiem — a szpiegiem. Jakaż przepaść dzielić musi takie typy, jak Patras i Greta.

— Ciekawy jestem, jak ona ma naprawdę na imię! — myśli porucznik. — Czy imię to jest równie piękne i dźwięczne, jak to fałszywe która teraz nosi?

Zastanawianie się nad tem nie ma w tej chwili sensu. Nie

można zwlekać. Kramer czeka w drugim pokoju. Trzeba zdecydować o dalszej akcji.

Kurt miał czas przemyśleć już wszystko. Jest przygotowany, na wszelkie ewentualności. Teraz jednak, gdy ma rozpocząć działanie — ogarnia go refleksja, czy nie porzywa się na grę zbyt ryzykowną. Jest to jakgdyby ostrzeżenie wewnętrzznego głosu — jakby przestroga udzielana przez instynkt. Postanowił sobie obrać drogę pośrednią. Czy droga ta nie będzie najgorsza? Nie może w tej sytuacji być i wilk syty i owca cała. Nie można być dobrym Niemcem — ochraniając równocześnie wroga ojczyzny. Nie można stać na straży swej przysięgi i interesów swego państwa, jeżeli miłość staje przed obowiązkiem.

Kurt waha się raz jeszcze. Czy hazard, na jaki się waży, nie będzie karkołomny? Ależ ostatecznie on ma w rękach tę dziewczynę i nie będzie w tem żadnego hazardu, jeżeli wymusi na niej pewne warunki.

W przyległym pokoju słychać kroki malarza. Kramer oczekuje na niego i pewnie niecierpliwi się. Nie może zwlekać...

Porucznik podchodzi do lustra i poprawia włosy. Zaciąga rozluźniony węzeł pyjamy. Widzi w lustrze swą twarz i zauważa ciemne cienie pod oczyma. Czując się zmęczony, chory i rozbity, i we wszystkim co robi, nadrabia tylko młodzieńczą brawurą.

Usuwa zeszkrobiny farby i wyrzuca je do kosza na papier. Przypatruje się rysunkowi na płótnie, poczem zniszczony obrazek i ramy chowa pod klucz do szafy.

Wchodzi do Kramera.

Widzi jego pytające spojrzenie. Bardzo tajemniczo musi się przedstawić to wszystko oczom malarza. Kurt wie, że postępowanie jego jest zastanawiająco dziwne, ale nie na to nie może poradzić.

— Nie przestrasz się, Janku. — mówi z uśmiechem do przyjaciela. — Żądam połowy królestwa, a dam ci, ale musisz spełnić mą prośbę. Naciągnij nowe płótno na ramy.

C. J. N.

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretariat, dodatkowy red. naczelny); 6.66.62 (dział polityczny i ekonomiczny); 6.66.64 (dział miejski i liter.-art.); 6.66.53 (red. wydawniczy). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 4 — 6 pop.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Z. rząd 691-64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny: A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek Cyganka 26, tel. 136.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnieniem do domu) i zamiejscowa wraz z „Tygodnikiem Literacko-Artystycznym” zł. 2.90 miesięcznie; wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.90 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalaty (na wszystkich stronach po 6 szpalat): na 1-iej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł., lekarskie — 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunikaty specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.
Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Ucieszyński.